

# Zagubione miasto

**M**iaścisko to leży poza granicami województwa podlaskiego i poza obszarem Rzeczypospolitej Polskiej, ale w przeszłości różnie z nim bywało. A i dziś sporo łączy Sopoćkinie z naszym regionem: sąsiedztwo terenowe, Kanał Augustowski, więzi rodzinne, tradycje, wydarzenia dziejowe. Blisko jest, choć droga obecnie wiedzie przez granicę w Kuźnicy i wymaga nadłożenia wielu kilometrów.

## Razem z województwem podlaskim

W 1513 roku powołany został pierwszy wojewoda podlaski, a już rok później król Zygmunt I Stary nadał Szymkowi Sopoćce dobra Święcka (Świack). Sopoćko ściągał osadników i już w 1560 roku doprowadził do powstania miasteczka, które, poprzez swą nazwę, miało upamiętniać ród założyciela. Niedługo jednak Sopoćkinie służyły Sopoćce, gdyż dobra świackie przeszły na własność możnego rodu Wołłowiczów. Jan Wołłowicz w 1612 roku ufundował w Sopoćkiniach kościół katolicki, a jego następcy powiększali włości i robili kariery urzędnicze.

Apogeum świetności miasteczka przypadło na połowę XVIII wieku. Wtedy to marszałek grodzieński Józef Wołłowicz i jego syn Antoni (późniejszy senator Królestwa Kongresowego) wzniesli pałac, łączący cechy baroku i klasycyzmu. W roli architekta wystąpił znany mistrz Giuseppe de Sacco. Korpus główny ma dwa piętra i imponujący dach mansardowy. Na początku XIX wieku dodano dwie boczne oficyny. Duże wrażenie robi rozległy dziedziniec, jest też staw, a pałac otacza park o powierzchni 12 ha. Patrząc na zaniedbany, niegdyś podziwiany kompleks, można też wspominać dawnych osadników tatarskich, osoczników strzegących puszczy, okoliczną szlachtę stającą zbrojnie w potrzebie.



**ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI**

We wszystkich przewodnikach są również wzmianki o wspaniałej stadninie koni. Za przyczyną Wołłowiczów rozbudowany został kościół w Sopoćkiniach, a od 1780 roku towarzyszyła mu także cerkiew unicka, wzniesiona przez Jana Gosiewskiego.

## W regionie podlaskim

Kończył się czas Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sopoćkinie po II rozbiore znalazły się na krótko w nowym województwie grodzieńskim (poprzednio były w trockim), by po

1795 roku dostać się pod panowanie pruskie. Były wówczas w powiecie dąbrowskim i departamencie białostockim Prus Nowowschodnich. Opisano je jako miasto szlacheckie o czterech ulicach, z osiemdziesięcioma dwoma dymami (w tym dworski i kościół), siedmioma browarami i tyłoma gorzelniami oraz z dwoma wiatrakami. Mieszkańców było 389, a wśród nich: kupiec i 54 rzemieślników.

Po 1807 roku Sopoćkinie nie podzieliły losu Białegostoku, czyli nie dostały się Rosji. Tym razem włączono je do powiatu augustowskiego, departamentu łomżyńskiego w Księstwie Warszawskim. I tu dotarły orły napoleońskie, pomyślny rozwój zagwarantowały władze Królestwa Kongresowego. Nowe nadzieje wzbudziła budowa Kanału Augustowskiego, odległego ledwie o 4 kilometry od Sopoćkiń (wieś Sonicze). W okolicy zaczęły produkcję: huta szkła i fryszlerka. Wyrabiano kafle, pracowały: młyn wodny (mąka i kasze), olejarnia, tartak. Sądząc po zachowanych krzyżach (cudnej urody w Kadyszu, tuż przy granicy) i po opowieściach, pojawiały się tu, w latach 1831 i 1863, oddziały powstańcze.

Obce rządy przyczyniły się do podziału fortuny Wołłowiczów. W



*Pałac wzniesiony przez Józefa Wołłowicza i jego syna Antoniego.*



Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP i św. Józafata Kuncewicza.

1879 roku został zamknięty kościół, a w latach dziewięćdziesiątych przebudowano go na cerkiew przyklasztorną. Parafia katolicka odrodziła się po 1905 roku, z konieczności musiała jednak korzystać ze starej kaplicy punickiej. To są bolesne opowieści, a zarazem chwalebne, gdyż, pomimo nasilającej się rusyfikacji, zachowano polskość. W końcu XIX wieku padł rekord zaludnienia – w Sopoćkiniach mieszkało 3,7 tysięcy osób, z przewagą wyznawców mojżeszowych.

## W II Rzeczypospolitej

Szybko uporano się z niechcianą spuścizną carską. Sopoćkinie stały się siedzibą wiejskiej gminy Wołłowiczowce. Parafia Wniebowzięcia NMP i św. Józafata po 1925 roku należała do diecezji łomżyńskiej, władza wojewódzka urzędowała w Białymstoku, powiat był w Augustowie, a za interesami jeżdżono i do Grodna.

Wjedźmy i my do Sopoćkiń z przewodnikiem dra Mieczysława Orłowicza w rękę. Był rok 1937. Miasteczko, leżące w pagórkowatej okolicy, liczyło 3 tysiące mieszkańców, a większość (1,7 tys.) uznawała się za katolików. „Cechą charakterystyczną miasteczka jest bardzo duży, małymi domami mieszczkańskimi zabudowany

Rynek. Na wschód od Rynku w zaułku żydowskim stoi wśród małych domków najcenniejszy zabytek miasteczka, którym jest drewniana synagoga z XVII w., podobnego typu jak synagoga w Grodnie”. Wspomniany kościół znajdował się w niewielkim oddaleniu, ale oficjalnie podawano, że jest to parafia Teolin (wioska z kilkoma domami). Autor nie miał wątpliwości, że cała ta okolica to pogranicze etnograficzne, gdzie zachowały się także „cenności” ludowe Białorusinów i Litwinów.

Świack Wołłowiczowski został zakupiony przez państwo i przeznaczony na sanatorium dla narkomanów (!). Jednocześnie, pod kierownictwem prof. Oskara Sosnowskiego (architekt białostockiej świątyni św. Rocha), odrestaurowano pałac. Oceniano, że jest to najpiękniejsza, w ówczesnym województwie białostockim, rezydencja magnacka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Niestety, dawne malowidła wewnątrz obiektu zachowały się w stanie szczątkowym. A co się tyczy króla Stasia, to ponoć nocował on w Świacku, w sali z ładnym piecem i inkrustowaną posadzką. Zachowała się kapliczka z 1840 roku, zabytek gotyku romantycznego. Był i drugi Świack, wieś i majątek Józefa Górskiego, gdzie przyjeżdżali letnicy.

## Wojna i jej skutki

O zdarzeniach z września 1939 roku jeszcze opowiem. Sowieci i tu zaprowadzili swe rządy, a to oznaczało tworzenie pod przymusem kołchozu, wywózki na wschód, prześladowania oraz budowę schronów na tzw. Linii Mołotowa. W czerwcu 1941 roku, wskutek walk niemiecko-radzieckich, ucierpiał kościół. Potem nastąpiła nowa okupacja i przybyło ofiar, zwłaszcza wśród młodzieży, która, wzorem swych dziadów i ojców, wsparła konspirację. O losie miasteczka zdecydowano bez udziału mieszkańców. Sopoćkinie, wbrew przebiegowi linii Curzona i wiekowej tradycji, pozostały poza Polską. Władze sowieckie spacyfikowały miasteczko i okolice. Jednak do 1959 roku pozostawał oddzielny rejon, zwany potocznie polskim. Rosyjskie były tylko: władza administracyjna i milicja, kierownictwo kołchozu oraz szkoły. A symbolem nowego porządku stał się pomnik Lenina. W dawnej cerkwi unickiej zrobiono magazyn zboża, kościół wprawdzie pozostał, ale mocno okaleczony, bez wież.

Zmiany w ZSRR dodawały otuchy mieszkańcom Sopoćkiń. Odżyła parafia i dziś pięknie prezentuje się odnowiony kościół z wieżami. Obok urządzono ośrodek Caritas, gdzie można znaleźć przyjemny i tani nocleg. Jest to jedyne chyba na Białorusi miasteczko, gdzie nazwy ulic pisane są także po polsku, a jedna z nich nosi imię Jana Pawła II. Są polskie klasy, polscy harcerze, tu nadal ogląda się głównie polskie programy telewizyjne i słucha polskiego radia. Pomnik Lenina w 1991 roku stracił głowę, a choć mu ją przywrócono, to robi wrażenie obiektu z innego świata. Nie ma wprawdzie już samodzielnego rejonu (dołączono te tereny pod władzę w Grodnie), ale nawet w literaturze utrwalono pojęcie „trójkąta sopoćkińskiego”. Niedawno ładnie odnowiono pobliski białoruski odcinek Kanału Augustowskiego. Niestety, miasteczko się wyludnia. Młodzi uciekają, ponieważ panuje bezrobocie. Liczba ludności wynosi już poniżej 1,5 tysiąca. Upadło i sanatorium dla chorych na gruźlicę w Świacku. Co dalej? Miejscowi mówią, że w utrzymaniu się może pomóc łatwiejsza łączność z Polską. Czy Sopoćkinie staną się małym centrum przygranicznego handlu? A do tego i turystyki?

cd. na str. 28 ⇨

⇐ *cd. ze str. 27*

## Wojenne dramaty

Z Grodna, przez tyzenhauzowską Łosośnię, dojeżdża się do carskich fortów w Naumowiczach. Nie było tu walk we wrześniu 1939 roku, odbywały się natomiast egzekucje niemieckie. 13 lipca 1943 roku dowieziono do Naumowicz 50 zakładników z Lipska nad Biebrzą, podejrzanych przede wszystkim o sprzyjanie Armii Krajowej. Była wśród nich obecnie błogosławiona Marianna Biernacka, która dobrowolnie zgłosiła się na śmierć za brzemiennej synową.

W Sopoćkiniach można wysłuchać opowieści o tragediach wrześniowych 1939 roku. Tędy wiodły szlaki odwrotu z Grodna i okolic ku granicy litewskiej. Kilku żołnierzy polskich zostało dostrzeżonych w miasteczku przez załogę czołgu z czerwoną gwiazdą na pancerzu. Polacy uciekali w stronę kościoła, tankietka jechała za nimi. Schronili się na wieży i z góry któryś żołnierz rzucił granaty. Skutecznie, ale podjechały następne wozy i zaczęły strzelać w głąb świątyni. Kule dosięgły ołtarza. W tej sytuacji Polacy się poddali. Ustawiono ich tuż koło bramy kościelnej i padły komendy. Tylko stojący z brzegu, najmłodszy, zdołał podać cywilowi zawiniątko. Był w nim pukiel włosów kobiecych.

Jedna z mieszanek Sopoćkiń miała wówczas kilkanaście lat. „Ojciec, gdy już umilkły strzały, wziął kosz i motykę, poszedł nakopać kartofli, gdyż rodzinie doskwierał głód. Wrócił błądy, trzęsły mu się ręce i długo nie mógł powiedzieć słowa. Kosz pozostał pusty. Ten mężczyzna, weteran z poprzedniej wojny, nie wytrzymał. Nim doszedł do radlin z kartoflami doliczył się piętnastu zwłok żołnierzy w polskich mundurach. Zamordowanych, gdyż strzały padały z tyłu. Kule rozrywały im czaszki”.

Podobne sceny miały miejsce w Kaletach, nad dawną granicą polsko-litewską. W październiku 1989 roku, po raz pierwszy na Białorusi, urządzono tu pogrzeb obrońcom z 1939 roku. Reporterka ówczesnego „Czerwonego Sztandaru” była podczas odkopywania pięciu mogił: „Czaszki były z roztrzaskaną potyli-

cą, parę – ze zmiążdżeniem w części skroniowej. W innej mogile, nad którą wznosił się zmurszały drewniany krzyż – dziewięć czaszek. W hełmach i bez. Z tyłu czaszek – otwory od kuli. Wewnątrz jednej – pocisk z pistoletu...”.

## Cmentarz w Teolinie

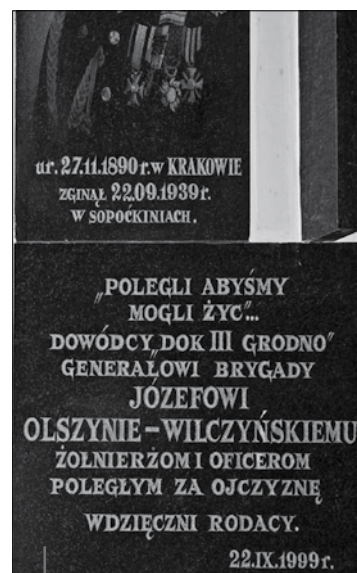
Jest duży, zadbane, odległy o trzysta metrów od kościoła. Najpierw rzuca się w oczy pomieszanie krzyży, z wyraźną przewagą katolickich, oraz tablic nagrobnych w różnych językach. Dominują te z polskimi napisami. W głębi na górze trwają dwie kapliczki, jedna znanego rodu Dziekońskich z 1868 roku, a druga Józefa Górskiego z 1893 roku. Obok stoi pomnik żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, poległych w walce z Litwinami.

Największą świętością jest grób generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, jego adiutanta kpt. Mieczysława Strzemskiego, dwóch podporuczników, innych nieznanymi żołnierzy Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza, poległych za Polskę 17 września 1939 r. i w tej ziemi pochowanych. Ich szczątki spoczywały długo bez krzyża, potem z uzupełnianymi stopniowo napisami, a w 1992 roku stanął wreszcie pomnik. W pobliżu odszukać można mogiły młodych mężczyzn, co „zginęli tragicznie”, od połowy 1944 roku pochynając. Rodziny tych byłych „zielonych”, żołnierzy, głównie związanych z Armią Krajową, nie odważyły się napisać prawdy.

Pod cmentarz podjeżdżają autokary i samochody osobowe. Bywa tu tłumnie w dni świąt. Parafianie dbają o groby swych najbliższych. Do ich grona przyjęli pośmiertnie także poległych żołnierzy z września 1939 roku.

## Generał

Józef Wilczyński urodził się w 1890 roku w Krakowie. W sierpniu 1914 roku trafił do Legionów, dowodził batalionem. Zapisał ładną kartę w bojach w latach 1918 – 1920, był kometantem wojennym Kijowa. Awans na generała uzyskał w 1927 roku, a od stycznia 1938 roku pełnił funkcję dowódcy Okręgu Korpusu III Grodno, któremu podlegał i Białystok.



*Największą świętością  
jest grób generała Józefa  
Olszyny-Wilczyńskiego.*

We wrześniu 1939 r. gen. J. Olszyna-Wilczyński padł ofiarą sprzecznych rozkazów. Po rozwiązaniu SGO „Grodno” pojechał do Pińska, gdzie nie doczekał się kolejnego przydziału, za to dowiedział się o wejściu wojsk sowieckich. Wrócił na krótko do Grodna, opuścił je jednak przed rozpoczęciem walk w tym mieście. Do Sopoćkiń dotarł 19 września. Może chciał organizować obronę na Kanale Augustowskim, może myślał o uporządkowaniu odwrotu na Litwę? Żonie powiedział 21 września: „sytuacja jest tak smutna, że nie pozostaje nic..., jak tylko zginąć”.

Zginął następnego dnia rano, po zatrzymaniu jego samochodu przez załogę czołgu. Tankiści odprowadzili do stodoły żonę i szofera. Generała i adiutanta znaleziono martwych na łące. I w tym przypadku strzały padły z tyłu. Oprawcy zrabowali generałowi nawet Virtuti Militari i ryngraf z Matką Boską. Mieszkańcy zbili później z desek trumnę i oba ciała przewieźli furą na cmentarz w Teolinie. Złożyli je do grobu bez posługi księdza, a zamiast salwy honorowej słychać było odległe strzały.

Zbiorowa, ogrodzona mogiła w Kaletach znajduje się w środku wsi. A obok stoi kościółek, pobudowany z inicjatywy białostoczanina płk. rez. Józefa Kulikowskiego, też rodem z Kalet.

*Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.*